

TORUŃSKI INFORMATOR  
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

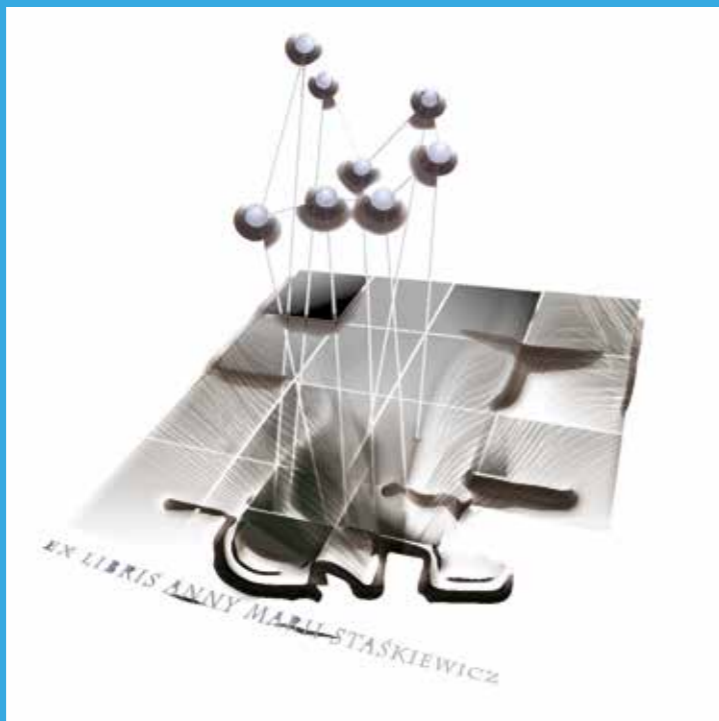
IKAR

MARZEC/2016

3/151/2016  
ISSN 1731-4704

3





Autor exlibrisu: Marek Głowacki

Niby tak bardzo nam ta zima za skórę nie zaszła, ale jakoś cieszy się człowiek, że to już marzec, że dzień dłuższy i jest nadzieja na więcej słonecznego nieba. A w słońcu lepiej dostrzec to, co dzieje się wokół. W tym miesiącu, jak co roku, kierujemy szczególną uwagę na muzykę poszukującą, której będzie można posłuchać na CoCart Music Festival w CSW, a także na alternatywne zjawiska teatralne, z którymi zetkniemy się w Od Nowie na Klamrze. Polecamy też dwie bardzo ciekawe wystawy. W Muzeum Okręgowym przedstawiona zostanie twórczość Kossaków, zaś Galeria Wozownia pokaże plakaty Huberta Hilschera.

Mamy także wiosenną nowość dla Czytelników. W związku z przypadającym w tym roku 500-leciem polskiego exlibrisu, od tego numeru drukujemy powyżej exlibrisy autorstwa toruńskiego grafika Marka Głowackiego. Wszystkie będą dedykowane osobom, z którymi przeprowadzamy Rozmowy miesiąca. Pierwszy poświęcony jest świetnej skrzypaczce Annie Marii Staśkiewicz.

Redaktor prowadząca  
Magdalena Kujawa

Ikara w wersji elektronicznej: [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar); [www.facebook.com/ikartorun](https://www.facebook.com/ikartorun)

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: [m.kujawa@um.torun.pl](mailto:m.kujawa@um.torun.pl), [www.torun.pl/ikar](http://www.torun.pl/ikar))

Okładka i program: Łukasz Pawlikowski

Korekta tekstów: Andrzej Dembowski

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, [www.treichel.pl](http://www.treichel.pl))

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87 Nakład: 3 000 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

## ■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Odkrywanie dźwięku  
Alter teatr

## ■ Dobrze, bo toruńskie 6-7

Oko do upiora  
Exlibrisy dla rozmówców

## ■ Nowe wystawy 8-10

Cwał przez pokolenia  
Geometria koloru

## ■ Repertuar na marzec 11-30

Programy instytucji kultury

## ■ Legendy i opowieści niesamowite o Toruniu 31

Flisak, czyli plagiat

## ■ Konkurs na 150. numer Ikara 32-33

KulToruń

## ■ Rozmowa miesiąca 34-37

Szukam między nutami – wywiad z Anną Marią Staśkiewicz

## ■ Kulturalny luty w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

## ■ Lektury z górnej półki 40

Pisarz ma głos

# Odkrywanie dźwięków



Po raz pierwszy w Polsce wystąpi grecki Mohammad

Fot. Iakovos Dizikirikis

■ **Przeglądem najciekawszych zjawisk w muzyce poszukującej jest CoCArt Music Festival. Ósma edycja imprezy odbędzie się 17-20 marca w Centrum Sztuki Współczesnej i Klubie NRD.**

Kuratorzy festiwalu Rafał Iwański i Rafał Kołacki co roku zapraszają do Torunia artystów operujących nowymi środkami wyrazu w muzyce, odważnie przekraczających granice gatunkowe. Choć do twórczości prezentowanej na imprezie przyłgnęło określenie „eksperymentalna”, organizatorzy twierdzą, że to uproszczenie.

- W tym roku usłyszymy wykonawców z takich kręgów, jak jazz, folk czy post rock. Eksperymentalne koncerty będą tylko jednym z elementów – podkreśla **Rafał Kołacki**.

Główne wydarzenia odbędą się 18 i 19 marca w CSW. Tym razem jednak nie w największej sali na I piętrze, lecz w dawnej niecce na parterze budynku. Nowa przestrzeń wpłynęła na dobór artystów.

- W sali na piętrze najważniejsze było wykorzystanie pogłosu wynikającego z architektury tego miejsca. Przestrzeń na parterze jest bardziej kameralna, stawiamy więc m.in. na elektronikę, dopuszczamy też bardziej do głosu gitary – opowiada **Rafał Kołacki**.

Twórcy imprezy postanowili także, że każdy dzień festiwalu będzie miał swój profil: pierwszego dnia usłyszymy artystów z kręgów zbliżonych do rocka, jazzu i etno, drugiego królować będzie muzyka elektroniczna i elektroakustyczna z elementami wizualnymi, co jest powrotem do tradycji pierwszych edycji CoCArtu.

## Z domieszką etno i jazzu

Jak zawsze festiwal zaprezentuje zarówno tuzów muzyki poszukującej, jak i nowe, ciekawe zjawiska rodzimej i zagranicznej sceny muzycznej. W piątkowy wieczór w CSW warto zwrócić uwagę na grecki duet Mohammad, który w Polsce zagości po raz pierwszy.

- To oryginalne zjawisko tworzone przez doświadczonych muzyków, którzy używają instrumentów strunowych, przystosowanych do grania elektroakustycznego – charakteryzuje **Rafał Iwański**. - Ta dronowa muzyka nawiązuje do bałkańsko-bliskowschodnich korzeni. Mohammad jest zespołem kultowym.

Elementy etniczne, ale przede wszystkim jazz-rockowe pojawią się w muzyce amerykańsko-austriackiego tria Hypercolor. Muzycy mają na koncie co prawda tylko jedną płytę, ale za to wydaną w prestiżowej wytwórni Tzadik Johna Zorna. Warto także dodać, że perkusistą formacji jest Lukas Ligeti, syn jednego z najważniejszych kompozytorów muzyki współczesnej XX w. György'a Ligetiego. Tego wieczoru usłyszymy również ciekawych artystów polskich. Pod nazwą veNN circles kryją się nazwiska świetnych muzyków młodszego pokolenia: Gerarda Lebika i Piotra Damasiewicza. Obaj są absolwentami Wrocławskiej Akademii Muzycznej. Lebik jest saksofonistą, do tworzenia muzyki używa też urządzeń i instrumentów elektronicznych. Damasiewicz jest trębaczem. Za album „Hadrones” zdobył w 2012 r. Fryderyka w kategorii Jazzowy Debiut Roku. Po veNN circles można się spodziewać elektroakustycznej muzyki improwizowanej i free jazzu. Z sąsiedniej Bydgoszczy przyjedzie ubiegłoroczny laureat Paszportu Polityki Jakub Ziółek, znany jako Stara Rzeką. Artysta łączy folk z muzyką elektroniczną, tradycję z nowoczesnością i kompozycję z improwizacją.

## Do słuchania i patrzenia

Sobotni wieczór wypełnią artyści audiowizualni. Ze Szwajcarii przyjedzie duet Diatribes. Twórcy znani są nie tylko w Europie, koncertowali również w Japonii, Indiach i Ameryce Południowej. W ich wykonaniu można się spodziewać minimalistycznej elektroakustyki i improwizacji dekonstruującej muzykę dub. Wydarzeniem wieczoru będzie z pewnością koncert austriackiego duetu Angélica Castelló i Burkhard Stangl, którym towarzyszyć będą projekcje Billy Roisz. Pochodząca z Meksyku Castelló tworzy instalacje łączące muzykę, sztuki wizualne i performance. Stangl, klasycznie wykształcony gitarzysta i kompozytor, wykładowca na Uniwersytecie Muzyki i Sztuki w Wiedniu, porusza się na pograniczu elektroniki, elektroakustyki, klasyki i improwizacji. Wśród jego licznych dokonań warto wymienić skomponowanie opery „Der Venusmond”, której premiera odbyła się na szczycie Empire State Building.

- Koncerty tego duetu oraz tria Hypercolor są możliwe dzięki świetnej i długotrwałej współpracy z Austriackim Forum Kultury w Warszawie - zaznacza **Rafał Iwański**.

Sobotni wieczór wypełnią także występy polskich artystek. Joanna Szumacher to improwizatorka spod znaku noise, drone i elektroakustyki, połączonych z nagraniami terenowymi. We Will Fail Aleksandry Grünholz to z kolei twórczość oparta na rytmie, choć artystka raczej odżegnuje się od porównań z muzyką klubową. Zadebiutowała co prawda niedawno, bo w 2014 r., ale ma już na swoim koncie występy na wielu europejskich scenach. W marcu ukaże się jej drugi album.

W sobotnie popołudnie w CSW odbędzie się też panel dyskusyjny poświęcony organizowaniu imprez promujących muzykę awangardową. Festiwal będzie miał także swoją odśłonę w Klubie NRD. Tam odbędą się koncerty pierwszego i ostatniego dnia festiwalu oraz afterparty. W czwartek wystąpią elektroniczne projekty RNA2, FOQL oraz Bartek Kujawski, zaś w niedzielę jazzująca Pokusa. Zabawę na afterparty zapewnią kolejno: w piątek Zamilska, w sobotę Wiktor Skok i inni. Natomiast w Kulturhauzie odbędą się warsztaty dźwiękowe prowadzone przez Tomasza Mirta. **(maki)**

# Alter Teatr

■ **Znani i lubiani artyści oraz nowe, ciekawe zjawiska wypełnią program Alternatywnych Spotkań Teatralnych „Klamra”. Na dwanaście spektakli, w tym dziewięć objętych plebiscytem publiczności, Klub Od Nowa zaprasza 12-19 marca.**

Granice formalne między tym, co w teatrze alternatywne, a co stanowi główny nurt, zatarty się już jakiś czas temu. Dziś podział przebiega raczej na linii: instytucje – teatr pozainstytucjonalny. I właśnie przedstawienia niezależnych artystów albo grup prowadzonych przez stowarzyszenia można co roku oglądać na Klamrze.

## Nowości starych znajomych

Stali bywalcy festiwalu mają swoich ulubionych twórców, na których kolejne przedstawienia czekają z niecierpliwością. Do oczekiwanych należy z pewnością neTheatre, nagrodzony w ubiegłym roku przez publiczność za „The Hideout/Kryjówkę”. Tym razem poza konkursem Paweł Passini pokaże swój zupełnie świeży (tuż po premierze) spektakl „Kogo szukacie - znak Jonasza”. Fragmenty biblijnej Księgi Jonasza reżyser zestawił z tekstem średniowiecznego oficjum dramatycznego „Visitatio sepulchri” (Nawiedzenie grobu). Przestrzeń sceny, podobnie jak w ubiegłorocznym przedstawieniu, będzie zorganizowana tak, żeby widz nie tylko był obserwatorem, ale poczuł się też uczestnikiem wydarzenia.

Częstym gościem Klamry jest szczeciński Teatr Kana. Spektakl „Projekt: matka” oparty został na tekstach blogerek piszących o trudach macierzyństwa. Artyści chcą w ten sposób zerwać z wciąż obowiązującym tabu, nakazującym mówić o byciu matką wyłącznie w sposób wzniosły, a przez to daleki od rzeczywistości.

Mężczyźni w czarnych garniturach i melonikach, jakby wycięci z obrazów Rene Magritte’a - to znak rozpoznawczy Teatru Cinema. Wielokrotni bywalcy Klamry przywiozą tym razem swój „Kabaret Olbrzymów”. Zobaczymy w nim, zgodnie z zapowiedzią na wstępie spektaklu, „obrazy nędzy i rozpacz, cierpienia ludu prostego, wyniosłość urzędników, pachę sponsora, miąłkość artystów. A wszystko to spisane z zatroskanych serc ojców.” Kto ceni absurdalne poczucie humoru spod znaku Edwarda Leara, na pewno nie będzie zawiedziony.

Na ostrą jazdę bez trzymanki trzeba się zwykle przygotować podczas spektakli Porywaczy Ciał. „Szyszynka” przedstawi galerię ludzkich typów, w których zapewne uda nam się odnaleźć nas samych. „Wszyscy oni są uwięzieni między wyobrażeniem o własnych możliwościach a rzeczywistością, która je rewiduje...” – pisała o bohaterach „Szyszynki” na portalu kultura.poznan.pl Natalia Grudzień. Pod pseudonimem Laura Leish kryje się inna poznańska artystka Ewa Kaczmarek, aktorka doskonale znana klamrowej publiczności



Porywacze ciała, fot. Maciej Krajewski



Teatr Cinema

z Teatru Usta Usta. Jej spektakl „Wera V” to opowieść o Poznaniu z czasu II wojny światowej, widzianego oczami niemieckiej urzędniczki.

## Nieobojętni

Klamrowicze wiedzą doskonale, że Komuna Warszawa to teatr zaangażowany społecznie, nie uciekający też od tematyki politycznej. Tym razem punktem wyjścia do spektaklu przygotowanego w koprodukcji z Teatrem Polskim w Bydgoszczy jest cykl powieściowy science fiction Franka Herberta „Diuna”. Przedstawienie stanowi przedakcję futurystycznych, często katastroficznych wizji Herberta. Razem z Komuną zadamy sobie pytanie o przyszłość człowieka i świata. Zaangażowaną postawę reprezentuje również RFM (Radykalna Frakcja Medialna) Mazut, zespół, który powróci do Torunia po latach. Jak piszą twórcy, spektakl „Xhumacja” „stanowi swoistą ekshumację emocji i postaw, towarzyszących chwilom narodzin świadomości, że obok siebie, pod jednym dachem, żyją dwa wrogie narody mówiące tym samym językiem”.

## Bez granic

Zadomowiony na Klamrze jest Sopotki Teatr Tańca. „Wszystko co widać. Ohio” to kolejne po „Kwadracie” przedstawienie, w którym taniec inspirowany jest twórczością Samuela Becketta. Tym razem Joanna Czajkowska i Jacek Krawczyk nawiązali przede wszystkim do „Impromptu. Ohio”, ale też zaczerpnęli inspirację z innych utworów

autora „Czekając na Godota”. Elementy tańca, tym razem butoh, pojawią się również w widowisku „Melanż” goszczącej w Toruniu po raz pierwszy To-En Butoh Company. Ruch połączony tu zostanie z fotografią, a wszystko po to, by zadać pytanie o tożsamość ciała we współczesnym świecie.

Przekraczających granice gatunkowe form prezentacji będzie na festiwalu więcej. Debiutantami na Klamrze są artyści z warszawskiego Klubu Komedii, którzy zaprezentują... musical improwizowany. Jak zapewniają, improwizowane będzie wszystko: muzyka, dialogi i piosenki, a nawet tytuł przedstawienia. Joannę Dudę, pianistkę i kompozytorkę, lepiej zapewne kojarzą bywalcy Jazz Od Nowa Festival. Tym razem członkini Wojtek Mazolewski Quintet, wraz z Katarzyną Pastuszką przedstawi instalację/performance „Track(s)”. Projekcji rzuconej na taśmy VHS towarzyszyć będzie pokaz taneczny. Równie ciekawym formalnie widowiskiem mogą być „Labirynty pustyni” Studia Form Światła. Skupiając się na grze światła i cienia, artyści nawiążą do wspaniałych aforyzmów Stanisława Jerzego Leca. Słowo i obraz będą się tu wzajemnie uzupełniać.

Klamra to oczywiście także pospektaklowe dyskusje, projekcje filmowe, koncerty i wystawy. Gośćmi specjalnymi festiwalu będą Paweł Passini i Leszek Mądzik.

(mak)



Komuna Warszawa

# Okno do upiora

■ **Jedna przyciąga czytelników fantastycznymi, mrocznymi wizjami, druga nieposkromionym poczuciem humoru. Na rynku wydawniczym ukazują się właśnie kolejne książki toruńskich autorek: Anety Jadowskiej i Kariny Bonowicz.**



Jadowska, doktor literaturoznawstwa, od 2000 r. mieszka w Toruniu. Rozgłos przyniosła jej heksalogia o wiedźmie-policjantce Dorze Wilk. Akcję powieści autorka umiejscowiła w naszym mieście oraz fantastycznym Thornie. Najnowsza książka „Szamański blues”, rozpoczynająca nową serię urban fantasy, nie zmienia miejsca akcji. Zmieniają się za to



bohaterowie, choć paru starych znajomych także i tutaj spotkamy. Autorka opisuje wydarzenia osadzone we współczesnych realiach, okraszając je jednak dużą dawką magii oraz wszędobylską obecnością duchów i upiorów. Zmierzyć się z nimi musi 40-letni detektyw Witkacy, zdecydowanie mniej przebojowy od swojej powieściowej poprzedniczki. Oprócz mrocznych klimatów nie brakuje w książce elementów humorystycznych, choć oczywiście jest to humor utrzymany raczej w ciemnych odcieniach. Pierwsze recenzje czytelników są bardzo pozytywne. „Dostałam od Witkaca to, czego najbardziej szukałam - zawiłą, intrygującą zagadkę, głównego bohatera, który jest detektywem wyjętym niczym z najlepszej powieści noir czy urban fantasy oraz problemy na skalę miastową, a nie światową” – pisze na empik.com autorka ukrywająca się pod nickiem Blair.

Konszachty z zaświatami ma także druga z toruńskich autorek (choć ostatnio częściej można ją spotkać za oceanem) Karina Bonowicz. 2 marca ukaże się jej kolejna powieść „I tu jest bies pogrzebany”. Czytelnicy debiutanckich „Pierwszych kotów robaczywek” wiedzą, że po tej autorce mogą się spodziewać ironicznego poczucia humoru i wyrazistych, choć przedstawionych w mocno wykrzywionym zwierciadle typów ludzkich.

- Punktem wyjścia jest z reguły jakaś realna postać, mniej lub bardziej mi znana – opowiada o kreowaniu swoich bohaterów **Karina Bonowicz**. - Pożyczam od niej jedną czy dwie cechy, które wyolbrzymiam do granic możliwości. Czasem jedna postać łączy w sobie cechy kilku innych i wtedy powstaje prawdziwa mieszanka wybuchowa. Na koniec doprawiam to szczyptą humoru, sporą dawką absurdu i gotowe.



Tym razem akcję powieści napędzać będzie kryzys w branży funeralnej. Bo cóż ma zrobić właściciel zakładu pogrzebowego, kiedy, jak na złość, nikt w mieście nie chce umierać? Może pochować samego siebie?

- Inspiracją był jeden z moich ulubionych amerykańskich seriali „Sześć stóp pod ziemią”, którego akcja dzieje się w zakładzie pogrzebowym – wyjaśnia autorka. - Oczywiście serial, mimo że nie brak w nim czarnego humoru, jest znacznie bardziej poważny niż moja książka, gdzie spiętrzenie absurdów na stronie może być zabójcze dla ludzi o słabych nerwach i zerowym poczuciu humoru. W tym sensie ta książka może zabijać. Mam jednak nadzieję, że nikt nie umrze po jej przeczytaniu. Ze śmiechu, oczywiście.

Toruń nie tylko miastem Kopernika, piernika i gotyku, ale magii, upiorów i biesów? Czemu nie. W końcu naszych bram strzeże anioł, również istota nie z tego świata.

(mak)

Aneta Jadowska „Szamański blues”, wydawnictwo Fabryka Stów  
Karina Bonowicz „I tu jest bies pogrzebany”, wydawnictwo Czwarta Strona

## Exlibrisy dla rozmówców

W tym roku obchodzimy 500-lecie polskiego exlibrisu. W Toruniu promotorem tej dziedziny sztuki jest Marek Głowacki, artysta od lat sam tworzący ozdobne znaki własnościowe książki. Chcąc uczcić jubileusz, od tego numeru publikujemy w „Ikarze” grafiki jego autorstwa dedykowane osobom, z którym przeprowadzamy Rozmowy miesiąca.

Za najstarszy polski exlibris uznaje się miedzioryt wykonany w 1516 r. przez anonimowego artystę dla arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa Polski Macieja Drzewickiego. Przyklejana na wewnętrzną okładkę ozdobna karteczka z informacją o właścicielu z czasem zyskiwała coraz bardziej kunsztowne formy, stając się ostatecznie samodzielnym, miniaturowym dziełem sztuki. Toruń także może się pochwalić exlibrisową tradycją.

- Toruńska grafika stała w swoim czasie na bardzo wysokim poziomie, a prawie każdy grafik stworzył przynajmniej kilka exlibrisów. Na mniejszą lub większą skalę tą dziedziną zajmowało się zatem mnóstwo ludzi – stwierdza **Marek Głowacki**.

Chcąc wskrzesić tradycję i jednocześnie odpowiedzieć na wyzwania współczesności, artysta przygotował w ubiegłym roku Ex Digitalis - konkurs i wystawę exlibrisu cyfrowego, które, miejmy nadzieję, będą odbywać się cyklicznie co dwa lata.

Zainteresowania Marka Głowackiego exlibrisem wzięły się pierwotnie z zainteresowania miniaturą. Przełomem było dla niego zetknięcie z osobą i twórczością Krzysztofa Kmiecica, artysty-amatora, który stworzył ok. 2800 wspaniałych znaków książkowych. Exlibrisy Marka Głowackiego wręczane są często znamenitym gościom Torunia. Otrzymują je m.in. laureaci polsko-niemieckiej Nagrody Lindego.

- Zależy mi na tym, żeby pokazać w exlibrisie swój stosunek do osoby, dla której jest on przeznaczony. Czasami robię to w sposób żartobliwy, czasami poważny. Jeśli nie tylko ja jestem zadowolony z efektu, ale także adresat, to jest dla mnie pełnia szczęścia – opowiada artysta.

Na przedniej wewnętrznej okładce pisma drukujemy zatem exlibris, który Marek Głowacki przygotował dla Anny Marii Staśkiewicz, pochodzącej z Torunia świetnej skrzypaczki. Wywiad z artystką do przeczytania na str. 34-37. W następnych miesiącach pojawiać się będą kolejne grafiki dedykowane naszym rozmówcom.

(mak)

# Cwał przez pokolenia

■ **Koń, bohater rewolucyjnej powiastki Zbigniewa Batki „Z powrotem, czyli fatalne skutki niewłaściwych lektur”, chwali się Królikowi: „Mój dziadek był artystą. Malował kossaki!”. Prace słynnych twórców z rodziny Kossaków, kojarzonych szczególnie ze wspaniałymi przedstawieniami koni, zobaczyć będzie można od 4 marca do 8 maja w Ratuszu Staromiejskim.**



Juliusz Kossak, *Bitwa pod Ostrołęką*, fot. Krzysztof Deczyński

Trudno znaleźć w naszej historii drugą rodzinę, której tylu członków osiągnęłoby artystyczny sukces. Talenty plastyczne przejawiali tu przede wszystkim (choć nie wyłącznie) mężczyźni i przenoszone były z pokolenia na pokolenie. Po kądzieli dziedziczono zaś zdolności literackie. Przekrojową wystawę pokazującą ród Kossaków przygotowało Muzeum Regionalne w Stalowej Woli, zaś toruńska ekspozycja uzupełniona zostanie w stosunku do pierwotnej o kilkadziesiąt dzieł. Zobaczymy więc twórczość od połowy XIX w. do lat 70. XX w.

## Z ojca na syna

Nestorem rodu był Juliusz Kossak (1824-1899). Studiował prawo i uczył się rysunku we Lwowie, a następnie podróżował po dworach, portretując m.in. konie. Z czasem zainteresował się tematyką historyczną. Malował sceny wielkich bitew, swoją twórczością podnosząc na duchu Polaków żyjących pod zaborami. Wyjazdy do Paryża i Monachium znacznie rozwinęły jego malarski warsztat, czyniąc go w końcu niezrównanym mistrzem akwareli. Po powrocie z wojaży znowu dokumentował dworskie życie, ale choć tematyka



Wojciech Kossak, *Rugi pruskie*, fot. Andrzej R. Skowroński

tych prac jest zróżnicowana, konie pozostały jego największą fascynacją. „Początkowo były to ich sztywne wizerunki, zawsze jednak zachowujące swoje cechy charakterystyczne (...) Następnym etapem były konie pojawiające się w coraz bardziej rozbudowanych scenach, pełne temperamentu, niekiedy ujęte w bardzo skomplikowanych ruchach i skrótach perspektywicznych, co kreowało w kompozycjach nastroje pełne wrzawy, galopady, ruchu. Wyjątkową urodą charakteryzowały się przedstawienia stadnin” – pisze w katalogu wystawy **dr Stefania Krzysztofowicz-Kozakowska**.

Brat Juliusza, Leon (1827-1877), był ułanem i malarzem-amatorem. Nic dziwnego, że w jego twórczości znajdziemy przede wszystkim motywy związane z żołnierskim życiem, którego ważnym elementem były konie. Choć jest zdecydowanie mniej znany od słynnego brata, Stanisław Witkiewicz uważał go za wielki talent.

Schedę po wielkim ojcu przejął Wojciech Kossak (1856-1942). Szkolił się nie tylko w pracowni Juliusza, ale także na krakowskiej oraz monachijskiej akademii. W swoich pracach kontynuował rodzinne tradycje historyczne. Szybko doceniony, prawdziwą sławę zyskał tworząc wraz z Janem Styką olbrzymią „Panoramę Racławicką”. Rosnąca popularność malarza, a także wynikające z rodzinnych zawirowań spore zapotrzebowania finansowe sprawiły, że jego pracownię, prowadzoną później wraz z synem Jerzym (1886-1955), zaczęto ironicznie nazywać „fabryczką”. Po wielokroć powtarzano w niej te same motywy, z pośpiechu niejednokrotnie lekceważąc ich wartość artystyczną. Nie zmienia to jednak faktu, że spod pędzla Wojciecha oraz Jerzego wyszły także wspaniałe płótna, charakteryzujące się odważnymi barwami i niezwykłą ekspresją, przy czym ten ostatni uznawany jest jednak

za epigona. Najsłabiej przedstawia się dorobek drugiego wnuka Juliusza, Karola Kossaka (1896-1975), związanego z pobliskim Ciechocinkiem. W jego akwarelach znalazła odbicie przede wszystkim fascynacja folklorem huculskim i życiem górali karpaccy.

## Toruńscy Kossakowie

Na wystawie w Ratuszu Staromiejskim zobaczymy sporą reprezentację akwareli, gwaszy, obrazów olejnych i pocztówek autorstwa wszystkich wymienionych wyżej członków słynnego malarskiego rodu. Będzie to ok. 150 obiektów, pochodzących z ponad dwudziestu placówek muzealnych w Polsce. Tak duży wybór pozwoli zarówno spojrzeć na powinowactwa w twórczości różnych przedstawicieli rodziny, jak i poznać każdego z jej członków z osobna. Co ważne, ekspozycja przedstawi również mniej znane oblicze ich działalności.

- Odkryjemy Kossaków jako zdolnych portrecistów – opowiada **Anna Kroplewska-Gajewska** z Muzeum Okręgowego w Toruniu. – Byli oni także kronikarzami swoich czasów. Będziemy więc mogli podpatrzeć na wystawie życie Polaków z II poł. XIX i początku XX w.

Warto przypomnieć, że dzieła Kossaków znajdują się także w toruńskich kolekcjach muzealnych. Jest tu malarstwo, grafika i pocztówki.

- W Muzeum Diecezjalnym jest „Cud nad Wisłą” Jerzego Kossaka. Na wystawie stałej w Ratuszu Staromiejskim pokazujemy dwie bardzo dobre akwarele Juliusza Kossaka: „Bitwa pod Ostrołęką” i „Generał Henryk Dąbrowski na koniu”. Posiadamy też obraz Wojciecha Kossaka „Rugi pruskie”, który jest reprodukowany w prawie każdym podręczniku do historii – wlicza najcenniejsze z nich Anna Kroplewska-Gajewska.

Ekspozycja w ratuszu przypomni również słynne Kossakówny - pisarki: Marię Pawlikowską-Jasnorzewską, Magdalenę Samozwaniec oraz Zofię Kossak-Szczucką. Na wystawie znajdują się ich książki, wypożyczone m.in. z Książnicy Kopernikańskiej.

Należy się więc spodziewać, że zwiedzający, wychodząc z wystawy, zakrzykną za Tadeuszem Boyem-Zeleńskim: „Zdolne szelmy te Kossaki!”.

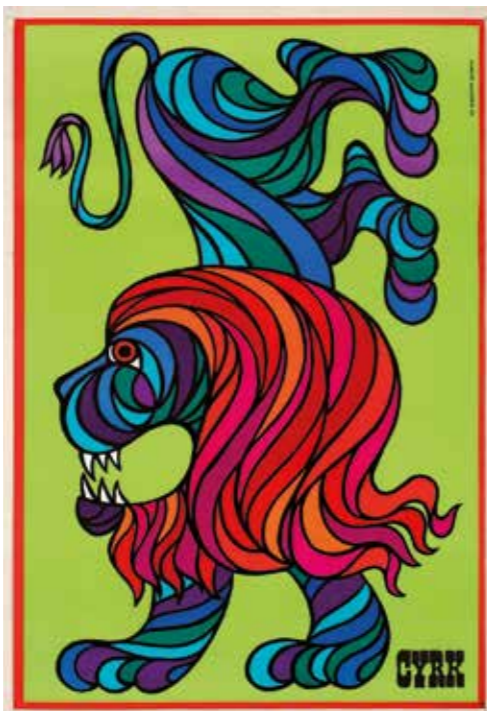
(młk)

# Geometria koloru

■ **Bogactwo barw i oszczędne operowanie formą - to znaki rozpoznawcze twórczości Huberta Hilschera. Prace zmarłego w 1999 r. jednego z ważniejszych przedstawicieli tzw. polskiej szkoły plakatu będzie można zobaczyć w Galerii Wozownia między 11 marca a 3 kwietnia.**

Mówił o sobie, że jest grafikiem reklamowym. Rzeczywiście, przez lata wykonywał prace o charakterze usługowym. Jednak jego dorobek zapewnia mu ważne miejsce w gronie polskich artystów II połowy XX w., wypracował bowiem oryginalny i rozpoznawalny styl, dzięki któremu do dziś bez trudu jesteśmy w stanie wskazać wśród innych jego prace.

Hilscher ukończył warszawską ASP i wkrótce po studiach związał zawodowe życie z działalnością wydawniczą. Był dyrektorem artystycznym w Wydawnictwie Artystyczno-Graficznym oraz dwumiesięczniku „Projekt”, zajmował się oprawą graficzną „Przeglądu Kulturalnego”, w stanie wojennym pracował dla wydawnictw niezależnych. Projektował książki oraz logotypy (m.in. dla Domów Towarowych Centrum). Jednak sławę przyniosły mu plakaty, których stworzył ok. 300. Ich najważniejszą cechą są zdecydowane, kontrastowe kolory, a także pogodny, często humorystyczny charakter. To elementy, które wyróżniały go spośród twórców polskiej szkoły plakatu. Rozpoznawalność zapewniała mu także tendencja do geo-



metryzowania motywów, co sam wiązał z doświadczeniami wyniesionymi z technikum budowlanego. Najbardziej znany jest Hilscher z plakatów o tematyce cyrkowej, z wspaniałymi portretami zwierząt. „Staram się - zachowując realistyczną formę - moje zwierzęta

ucyrkować za pomocą nierzeczywistego koloru lub nieprawdopodobnego ruchu” – mówił o tych motywach twórczości artysty (cyt. za culture.pl). Wśród najważniejszych wątków twórczości jest także muzyka. Tu szczególnie wyróżnić należy plakaty zaprojektowane dla festiwalu Warszawska Jesień. Z chęcią używał także Hilscher czcionki jako motywu graficznego oraz tworzył kompozycje, które na płaskiej powierzchni robiły wrażenie trójwymiaru.

Jego twórczość szybko została doceniona zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Wielokrotnie nagradzono go również za oprawę graficzną książek. Przez kilkanaście lat był członkiem, a potem wiceprezydentem Komitetu Organizacyjnego Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie.

Na wystawę, przeniesioną do Wozowni z Muzeum Plakatu w Wilanowie, składają się plakaty, począwszy od lat 50. aż po

ostatnie. „Jego twórczość nadała kształt polskiej plastyce nowoczesnej. Jednocześnie w środowisku uzyskał wysoką pozycję autorytetu, zarówno w sensie moralnym, jak i artystycznym” – czytamy w katalogu wilanowskiej wystawy. Kuratorką ekspozycji jest Irena Przymus. **(mank)**

# Flisak, czyli plagiator

■ **Trudno w to uwierzyć, ale opowieść o toruńskim flisaku to jedna z najmłodszych legend dotyczących naszego miasta. Nie ma nawet 100 lat, a mimo to skutecznie rywalizuje o największą popularność ze starszymi podaniami dotyczącymi Krzywej Wieży, ratuszowego kalendarza czy pierników.**

Tej legendy nie byłoby zapewne do dzisiaj, gdyby nie fakt ustawienia w 1914 r. na ratuszowym dziedzińcu studzienki z grającym na skrzypkach flisakiem, który – jak zakładano - miał stać się symbolem związków Torunia z wiślanym handlem i rzeczonym transportem. Trzymany przez niego instrument był jasnym nawiązaniem do flisaczego folkloru, pełnego muzyki i ciekawych obyczajów, kojarzących się większości torunian z nocnymi hałasami i wałęsającymi się po mieście ubogimi przybyszami splewającymi Wisłą drewno z Galicji i Kongresówki.

Zgrabne żabki na studziencie pojawiły się wyłącznie w skromnej roli ozdobnych wodotrysków, ale to właśnie ich obecność szybko spowodowała powstanie znanej do dzisiaj legendy o wyprowadzeniu plagi żab z Torunia przez grającego na skrzypkach flisaka. W istocie opowieść ta jest przeróbką (żeby nie powiedzieć plagiatem) starego niemieckiego podania o szczurołapie, który w 1284 r. użył swego zaczarowanego fletu do uwolnienia miasta Hammeln od inwazji wielkich gryzoni. Czy jest



coś złego w tym naśladownictwie? Absolutnie nie! Zwłaszcza że wdzięczna toruńska legenda i będąca dla niej inspiracją studzienka pozwalają łatwiej przypomnieć dzieciom i dorosłym, kim byli prawdziwi flisacy. Niestety, coraz częściej można usłyszeć, że statuetka flisaka to po prostu „skrzypek”, „Janko Muzykant” lub (o dziwo!) „Fistaszek”. Słowo „flisak” zaczyna już brzmieć niemal tak samo nieznajomo i niezrozumiale, jak „gręplarz”, „rymarz”, „bednarz” lub inne nazwy zapomnianych, a niegdyś popularnych zawodów. Jest jak bajkowe wrzeciono, którym ukłuta się Śpiąca Królewna – wszyscy o nim słyszeliśmy, ale kto je widział i kto potrafi powiedzieć, do czego służyło? A przecież nie minęło wcale tak wiele lat od czasu, gdy na toruńskich ulicach można było spotkać prawdziwych flisaków.

dr Michał Targowski



## KONKURS

Prosimy o podanie imienia i nazwiska artysty, który wykonał w 1914 r. statuetkę toruńskiego flisaka.

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą do 20 marca przesłać maila z poprawną odpowiedzią na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Obraz pokazujący toruńską warownię zbudowaną przez Krzyżaków w konarach dębu eksponowany jest w Ratuszu Staromiejskim. Nagroda trafia do Pani Iwony Balewskiej.

# KulToruń

■ **Prezentujemy pozostałe recenzje ubiegłorocznych wydarzeń kulturalnych, które otrzymaliśmy od Państwa w konkursie z okazji 150. numeru „Ikara”. Zwrócili w nich Państwo uwagę zarówno na spektakularne, jak i bardzo kameralne imprezy.**

## Halina Kaniewska

To wydarzenie nie znalazło się na pierwszych stronach gazet lokalnych ani nie było szeroko reklamowane, ale na mnie wywarło bardzo duże i bardzo pozytywne wrażenie. Mówię tu o Dniu Indyjskim zorganizowanym w Domu Muz przy ulicy Podmurnej. O wydarzeniu oczywiście dowiedziałam się z Ikara (którego czytam od dechy do dechy i lubię planować sobie z nim zawsze najbliższy kulturalny miesiąc). Zachęcił mnie wpis o filmie-niespodziance z Bollywood (...). Poszłam na imprezę z moją córką Martą, po raz pierwszy byliśmy w Domu Muz na Podmurnej (nie zdawałyśmy sobie nawet sprawy, jaki potencjał ma to miejsce), spotkałyśmy ciekawe osoby, miałyśmy dużo radości oglądając film „Nić” i na koniec skosztowałyśmy wspaniałych hinduskich przysmaków, które zostały dla uczestników imprezy przygotowane przez entuzjastycznych członków Towarzystwa. Wysłaliśmy zadowolone, najedzone i pewne, że przyjdziemy na takie spotkanie na pewno jeszcze nie raz i może namówimy również innych.

## Anna Mikulska

Koncert Katarzyny Groniec „Zoo” z piosenkami Agnieszki Osieckiej był nadzwyczajny!!! Zachwyciły mnie: odkrywcze aranżacje znanych piosenek A. Osieckiej, niebanalna i często zaskakująca swoją świeżością ich interpretacja (...), doskonałe przygotowanie od strony aku-

stycznej (słyszalne było każde słowo tekstu - w tym wypadku to ważne!), wysmakowane wizualizacje i ascetyczne kostiumy, świetna dramaturgia koncertu. Artystka z zespołem oczarowała obecnych.

## Jadwiga Mikołajczyk

1. VIII Międzynarodowy Festiwal Fotografii i Filmu Przyrodniczego „Sztuka Natury” to niesamowite zdjęcia i filmy, spotkania z fotografami i twórcami filmów, wystawy, warsztaty ...rozkosz dla wielu zmysłów. Cudowni ludzie opowiadający o tajemnicach, czasie, cierpliwości i zaangażowaniu, które są niezbędne do zrobienia dobrego zdjęcia lub filmu.

2. 26. Toruń Blues Meeting - byłam tylko w piątek, ale co to był za koncert i jacy wykonawcy! Stara Od Nowa ma swój niepowtarzalny klimat i publiczność. Po koncercie można sobie porozmawiać z wykonawcami lub zrobić pamiątkowe zdjęcie.

3. Najważniejsze dla mnie wydarzenie to (...) „Toruń wieczorny, Toruń nocny” – wystawa jubileuszowa z okazji 5-lecia Toruńskich Spacerów Fotograficznych, których jestem członkiem. Na tej wystawie zawisło moje zdjęcie. Jestem fotoamatorką i dopiero od dwóch lat, po wyfrunięciu dzieci z gniazdka, zajęłam się fotografowaniem, więc dla mnie to wielki sukces. (...)

## Dominika Urzędowska

W tym roku kulturalnie zadziwiły mnie dwa zjawiska: brzmienie zespołu Włodka Pawlika w wyremontowanej uniwersyteckiej auli w czasie Jazz Od Nowa Festival oraz Festiwal NADA. (...) Słyszałam, jak Krzysztof Wachowiak z rozbijającą szczerością opowiadał, że zrobił Festiwal NADA dla siebie. Zaprosił zespoły, które mu się podobają, których słucha w domu. Różnorodni muzycy, różnorodne stylistyki: We Draw A, Wesołowski, Jacaszek, a wreszcie Skalpel i Jaskutka - to nie powinno się udać... Straciłam nadzieję, że kiedykolwiek w Toruniu usłyszę Skalpela. Nigdy nie pomyślałabym, że może zagrać w ciasnym NRD (którego nagłośnienie często pozostawia wiele do życzenia), ale skoro gra, trzeba iść. (...) Okazało się, że to idealne miejsce! Znakomita sytuacja: muzycy na wyciągnięcie ręki, dźwięki pianina Komedy, obrazy z Niewinnych Czarodziejów, świetne nagłośnienie. (...) Wspaniały koncert.

Sławek Jaskutka w 2014 roku wydał solową płytę „Sea”. Album ma dla mnie sentymentalne znaczenie, dostałam go wkrótce po przyjęciu na świat mojego synka Stefka. Słuchałam „Sea” w trakcie



nieprzespanych nocy, przy usypianiu, karmieniu. Koniecznie chciałam usłyszeć, jak te utwory brzmią na żywo, ale znowu...w NRD?! Spóźniona weszłam do klubu i od razu spotkało mnie zaskoczenie: koncert odbywa się na patio. Gorąca sierpniowa noc, dźwięki fortepianu, mnóstwo ludzi. Magicznie! (...) Mam ogromną nadzieję, że następna edycja się odbędzie, że równie bardzo mnie zaskoczy i ucieszy.

## Katarzyna Stafiej

Złośliwcy stwierdzą być może, że nowa toruńska sala na Jordankach wygląda jak jaskinia, a Lisa Stansfield doskonale do niej pasuje jako dinozaur muzyki pop. Takie opinie 49-letnia brytyjska wokalistka, której albumy sprzedały się w ponad 20 mln egzemplarzy, a wiele hitów trafiło na szczyty światowych list przebojów, może krótko skwitować tekstem z piosenki „Real Thing”: „I don't give a damn what the people say!” i robić swoje dalej - wspaniale i na najwyższym wokalnym poziomie. A co najważniejsze, wciąż nie brakuje tych, którzy jej sceniczny kunszt doceniają. (...)

Kiedy weszła na scenę, nie było wątpliwości, że do Torunia przyjechała wielka gwiazda. Piękna, dojrzała kobieta, świadoma swojego

czaru i pozycji w muzycznym świecie. Wystąpiła w zabójczej, czerwonej sukni, która doskonale podkreśliła jej wciąż znakomitą figurę, ale także niebywałą sceniczną ekspresję. Tańczyła, poruszała się jak dzikie zwierzę, a przede wszystkim śpiewała mocnym, czystym głosem, który w górnych rejestrach rozsadał niemal mury Jordanek. „Never, never gonna give you up!” – wołała z pasją słowami swojego wielkiego przeboju. (...) A kiedy na koniec zaśpiewała „Someday I'm Coming Back”, chyba nie było na widowni Jordanek nikogo, kto by sobie tego nie życzył.

## Bożenna Martewicz

Poszłam do lasu na „plac zabaw” dla dorosłych (poćwiczyc) i co widzę: na torze saneczkowym dla dzieci (u zbiegu Bema i Fałata), który niedawno (bardzo małym nakładem) pogłębiono, poszerzono, wyrównano i zabezpieczono końcówkę zjazdu - bawią się dorośli i dzieci.

W szkole mówiono nam, że dla prawidłowego rozwoju emocjonalnego potrzebna jest aktywność fizyczna. W imprezie, o której piszę, najważniejsze było to, że ludzie ci potrafili spontanicznie spotkać się, dać radość dzieciom, sobie, otoczeniu i przy okazji stracili trochę zbędnych kalorii. To, co zostało zaszczerpione najmłodszym uczestnikom, pozostanie w pamięci, będzie wracało i zachęcało do wyjścia z domu.

Dwaj chłopcy (ten maluch, który nakrył się saneczkami, podniósł i pojechał dalej i ten z młodzieńczym zarostem, który przyprowadził sanki dla siebie i dla kolegi) i wielu innych nie będą w przyszłości agresywni, roszczeniowi i nie będą dewastować tego, co stworzyli inni. (...) Jestem pewna, że gdy ci dwaj chłopcy wrócą do domu (i inni z tej imprezy też), nie od razu zasiądą przy komputerach. Oni będą umieli porozmawiać z kolegą, poczytać książkę, pomyśleć samodzielnie.

**Sponsorami nagród w naszym konkursie są: Centrum Kulturalno-Kongresowe „Jordanki” (oraz organizujące tam imprezy Agencja Impart i Impresariat Adria), Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa” oraz Toruńska Orkiestra Symfoniczna.**



# Szukam między nutami

■ Wywiad z pochodzącą z Torunia znakomitą skrzypaczką ANNA MARIĄ STAŚKIEWICZ. Artystka w 2006 r. zdobyła III miejsce w Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego. Obecnie jest koncertmistrzem orkiestry Sinfonia Varsovia. W lutym można było ją usłyszeć w Toruniu podczas Międzynarodowego Festiwalu Skrzypiec.

- Osiągnąwszy tak wiele sukcesów, nadal ma Pani marzenia, żeby z kimś lub coś zagrać?
- Jasne. Przede wszystkim mam jeszcze niezrealizowane marzenia repertuarowe. Czasem trudno o ich realizację z powodów czysto finansowych. Ale ciągle pojawiają się nowe wyzwania i nowe cele. Teraz gram z Jakubem Jakowiczem i pomyślałam o wykonaniu Concerto Grosso Alfreda Schnitke. To fantastyczny utwór. Ale materiały nutowe sporo kosztują i trzeba znaleźć zespół, który byłby skłonny to wykonać. Mam nadzieję, że uda się to kiedyś zrobić.
- Właśnie współczesny repertuar pociąga Panią szczególnie?
- Jest wielu kompozytorów, których utwory mnie zaskakują. Na przykład Paweł Szymański. Przez to, że pracuję teraz w orkiestrze Sinfonia Varsovia, mam często do czynienia z muzyką współczesną. Głównie są to utwory Krzysztofa Pendereckiego, ale pojawiają się też inne interesujące propozycje. Powiem jednak szczerze, że jest też wiele utworów współczesnych, których nie rozumiem. Może nie dojrzałam do nich, a może one wymagają bardziej chłodnego spojrzenia. Ja w muzyce cenię przede wszystkim emocje. Dlatego muzyka współczesna bywa dla mnie trudna.
- Cieszę się, że mówi to wykształcona muzycznie osoba, bo mniej wyrobieni słuchacze często twierdzą, że mają problemy z percepcją muzyki współczesnej.
- Muzyka i wszystko, co dzieje się w sztuce, jest jakimś obrazem naszych czasów. To adekwatna reakcja kompozytorów na to, co dzieje się dookoła. Dla mnie jednak muzyka powinna być polem do odczuwania przyjemności, spełnienia, do oddechu i oderwania się od często brutalnej rzeczywistości. W muzyce szukam ukojenia. Dlatego muzyka

- Jako główne cechy swojej osobowości artystycznej wymieniła Pani kiedyś poszukiwanie i błądzenie.
- To nadal aktualne. Myślę, że to kwestia wyzwania się w muzyce. Chodzi o to, żeby nie ograniczać się zapisem nutowym, tylko szukać tego, co jest między tymi nutami. To także oznacza dla mnie szukanie własnej drogi wykonawczej, własnego języka.
- Często się przy tym błądzi?
- Mam wrażenie, że z upływem lat to się zmienia. Mam nadzieję, że rozwijam się artystycznie. Ogromny wpływ mają na mnie osoby, z którymi współpracuję, artyści, z którymi gram. W Toruniu graliśmy w takim wspólnym składzie (z Jakubem Jakowiczem i Avrim Levitanem - przyp. red.), w którym w ogóle mi się nie marzyło, że będę grać.

*Dla mnie muzyka powinna być polem do odczuwania przyjemności, spełnienia, do oddechu i oderwania się od często brutalnej rzeczywistości. W muzyce szukam ukojenia. Dlatego muzyka współczesna, która jest bardzo intensywna, mocna, nie zawsze mi odpowiada.*

współczesna, która jest bardzo intensywna, mocna, nie zawsze mi odpowiada. Gdybym miała wybierać, czego chciałabym posłuchać, to sięgnęłabym mimo wszystko po muzykę starszą.

- Pani repertuar jest jednak bardzo szeroki. Czy na różnych etapach któreś utwory wykonywała Pani szczególnie chętnie?
- Myślę, że to rzeczywiście zależy od etapu w życiu. Są momenty, kiedy coś mnie bardziej pociąga, a coś mniej. W tym momencie nie do końca pociąga mnie właśnie muzyka intelektualna, wyzbyta emocji, doceniam jednak kompozytorów, którzy pisali w ten sposób. Na przykład Lutosławski był niesamowitym twórcą. Dla mnie muzyka

jest odzwierciedleniem tego, co dzieje się we mnie w środku. Dźwięki tak na mnie wpływają, że nie potrafię oddzielić intelektu od emocji. Może właśnie stąd bierze się mój problem z muzyką współczesną – nie do końca ją czuję.

- Zdarzało się Pani szczególnie zmagać z jakimś utworem?
- Ostatnio zdarza się to dosyć często, bo repertuar, który gramy w orkiestrze, jest nam narzucony z góry i często są to utwory, które niekoniecznie na mnie oddziałują. A może, mówiąc wprost, to zwyczajnie nie jest dobra muzyka.

▪ Skoro jesteśmy przy odczuwaniu muzyki, cofnijmy się do Pani dzieciństwa. Stereotypowa wizja dziecka, które posyłane jest do szkoły muzycznej, to siedmiolatek, stojący z nieszczęśliwą miną ze skrzypcami i wydający z nich koszmarnie dźwięki. Jak Pani wspomina początki nauki gry na skrzypcach?

▪ *To smutna wizja. Moim zdaniem fatalny jest u nas system szkolnictwa muzycznego. Forma, jaką na początku przybiera edukacja, jest totalnym nieporozumieniem. Teraz, z perspektywy lat, widzę to dokładnie. Bywając na kursach muzycznych, obserwuję dzieci, które mają w sobie pasję i radość, ale system to wszystko psuje.*

▪ **Co jest z nim nie tak?**

▪ *System egzaminacyjny, kary i nagrody, oceny - to moim zdaniem na początku edukacji jest zbędne. Należałoby pozostawić dzieciom trochę wolności i one same wybrałyby swoją drogę. Gdyby to wszystko przebiegało bardziej intuicyjnie, może ci ludzie mieliby więcej radości z muzyki jako dorośli. Mam mnóstwo znajomych, którzy po szkole muzycznej i stopnia zaprzestali swojej edukacji ze względu na presję ze strony rodziców lub nauczycieli. Tworzenie atmosfery konkurencji jest zupełnie niepotrzebne. Istnieją już szkoły, w których zupełnie inaczej podchodzi się do nauki, gdzie nie ma ocen, tylko wszystko jest wprowadzane przez zabawę, próbę zainteresowania dziecka. Myślę, że tak samo powinno być z muzyką i z każdą inną dziedziną. Należałoby pozbyć się tych sztywnych ram i zostawić dzieciom więcej wolności.*

▪ **A kiedy Pani poczuła, że muzykę ma jednak w sercu?**

▪ *Myślę, że przełomowym momentem było liceum. Poszłam w Toruniu do liceum ogólnokształcącego i kompletnie nie umiałam się tam odnaleźć. Czułam, że to nie jest moja droga. Pociągała mnie muzyka, a nie miałam dla niej czasu. W wieku 16 lat podjęłam więc świadomą decyzję, żeby przenieść się do szkoły muzycznej w Poznaniu i skoncentrować się na tym, co mnie interesowało.*

▪ **Jadwiga Kaliszewska, oprócz wielu innych komplementów pod Pani adresem, wymienia Pani wielką kreatywność. Lubi Pani odkrywać w muzyce nowe ścieżki?**

▪ *Mam to szczęście, że pracuję z takimi muzykami, którzy zmuszają mnie do tego, żeby szukać innych środków wyrazu. Oni są dla mnie największą inspiracją. Mam wiele szczęścia, że od czasów liceum na takich ludzi się natykam. Raczej więc płynie to z zewnątrz.*



▪ **Ale w środku jest też potrzeba, żeby pokazać coś nowego?**

▪ *Nie do końca chodzi o coś nowego. Szukam takiego dźwięku, który mnie samą usatysfakcjonuje. Mam nadzieję, że coś, co robimy w zgodzie ze sobą, oddziałuje też na innych i ta energia idzie w obie strony.*

▪ **A który etap działalności artystycznej jest dla Pani najbardziej frapujący: praca nad utworem, czy wyjście przed publiczność?**

▪ *Myślę, że największym polem do rozwoju dla muzyka jest kameralistyka. Tam spotykają się indywidualności. Praca podczas prób, przygotowań do koncertów wydaje mi się najważniejszym etapem, kiedy człowiek pokonuje swoje bariery, a inni stają się motorem do tego, żeby wycisnąć z siebie jak najwięcej, sięgnąć głębiej. Siedząc w samotności w czterech ścianach, trudno się do tego zmobilizować.*

▪ **Więc niekoniecznie solowe występy z orkiestrą są największym spełnieniem?**

▪ *Przy koncertach z orkiestrą przede wszystkim nie ma tyle czasu na współpracę. To są zwykle dwie próby i koncert, ewentualnie spotkanie z dyrygentem. Jest to więc kompromis między własnymi pomysłami a wizją dyrygenta. Temu wszystkiemu musi się podporządkować duża grupa ludzi. Oczywiście kiedy można coś wspólnie*

*stworzyć, jest to frajda, ale nie ma czasu na pomysły. W kameralistyce znacznie łatwiej to osiągnąć, bo spotyka się mniejsza grupa ludzi, którzy chcą razem grać.*

▪ **W tym roku, choć trudno w to uwierzyć, mija już 10 lat od Pani sukcesu na Konkursie Wieniawskiego. Czy to dla Pani jakaś cezura?**

▪ *To była cezura ze względu na zewnętrzne wydarzenia, jakie później nastąpiły. Pojawiło się sporo propozycji koncertów, co pozwoliło mi istnieć w polskim świecie muzycznym. Zapewne dzięki temu jestem dziś w tym punkcie, w którym jestem, jednak sam konkurs pod względem artystycznym nie wniósł do mojego życia absolutnie nic. To był po prostu szereg występów publicznych. Na pewno jednak dało mi to szansę na współpracę z fantastycznymi ludźmi.*

▪ **Koncertowała Pani w wielu miejscach na świecie. Czy w zależności od punktu na mapie różni się jakoś odbiór muzyki?**

▪ *Te różnice wynikają chyba z systemu edukacji. Na przykład kiedy gra się przed publicznością niemiecką, czuje się, że jest ona zaznajomiona z literaturą muzyczną, lepiej przygotowana do odbioru muzyki. Z drugiej strony w Polsce publiczność reaguje często bardziej entuzjastycznie, choć nie zawsze jest przygotowana na odbiór np. muzyki nowszej. To się zresztą zmienia dzięki różnego rodzaju festiwalom. Toruński Festiwal Skrzypiec promuje muzykę klasyczną i coraz więcej ludzi przychodzi jej słuchać. Z orkiestrą Sinfonia Varsovia jeździmy na festiwal Szalone Dni Muzyki, który odbywa się we Francji, Japonii i w Polsce. To zazwyczaj trzy dni koncertów, które odbywają się równocześnie w różnych salach. Niesamowite jest dla mnie, że na wszystkie te koncerty są wyprzedane bilety. To pozytywny objaw, bo chociaż mówi się o kryzysie w sztuce, w muzyce, jednak coś się zmienia. Może powinna się również trochę zmienić forma podawania muzyki klasycznej. Należałoby być może starać się z nią wyjść do szerszej publiczności i to się właśnie dzieje m.in. na Szalonych Dniach Muzyki.*

▪ **Z czego wzięło się to, że aplikowała Pani na stanowisko koncertmistrza w orkiestrze Sinfonia Varsovia? Była Pani zmęczona karierą solistą?**

▪ *Zdecydowały o tym względy ekonomiczne. Jeśli chodzi o koncertowanie solistyczne czy kameralne, w Polsce trzeba być własnym menagerem. Dużym problemem jest znalezienie osoby, która stworzyłaby muzykom możliwość ciągłego grania i życia z tego. W muzykę angażuje się mnóstwo energii i czasu. Jeśli koncerty następują nieregularnie, a w moim przypadku tak było, trzeba podjąć jakąś*

*decyzję, żeby normalnie funkcjonować. Muszę jednak podkreślić, że rok pracy w Sinfonii to duża szkoła. Stanowisko koncertmistrza jest wyzwaniem, bo praca z tak dużą liczbą ludzi to dla mnie coś zupełnie nowego. Wyrabiam więc w sobie cechy niekoniecznie związane z muzyką... Staram się być bardziej zdecydowana, bo tego czasem mi brakowało. Pracuję z fantastycznymi, bardzo zdolnymi muzykami, z którymi można robić niesamowite rzeczy. Na razie patrzę więc na to doświadczenie bardzo pozytywnie, choć pracy jest bardzo dużo. Gramy mnóstwo koncertów, bierzemy udział w festiwalach, program jest bardzo ruchomy i zmienia się z projektu na projekt. Stosunkowo mało jest czasu na przygotowanie repertuaru, więc trzeba być elastycznym i gotowym na wszystko. Wcześniej moje życie biegło w dosyć szybkim tempie, ale w tej chwili czasami ciężko nadążyć. Jest to jednak fajne, potrzebne doświadczenie.*

▪ **A gdzieś pomiędzy tym wszystkim jest jeszcze działalność pedagogiczna. Co oprócz samej techniki chce Pani przekazać studentom?**

▪ *Teraz prowadzę stosunkowo mało zajęć i są to zajęcia w małych grupach. Dla mnie ważne jest, żeby osoba, z którą pracuję, była zaangażowana w to, co robi. Inaczej to w ogóle nie ma sensu. Wyczulam osoby, z którymi pracuję, że nawet grając w orkiestrze, trzeba się oddać temu do końca, nie odpuszczać. Kiedy gra się długo w jakimś zespole, można stracić wewnętrzną motywację do rozwoju i pracy nad sobą. Zachęcam więc studentów i samą siebie też, żeby cały czas stawiać sobie wyzwania. Najważniejsze, żeby ciągle czuć w sobie pasję.*

▪ **Powiedziała Pani kiedyś, że żeby dobrze grać, trzeba mieć też ciekawe życie poza muzyką. Co poza muzyką Panią nakręca?**

▪ *W tej chwili niestety nic. Od roku żyję tylko muzyką i wiem, że muszę to zmienić. Nie mam ostatnio czasu dla siebie, a to duży błąd. Ucieczką dla mnie zawsze była przyroda. To przestrzeń, w której odreagowuję stresy, szukam inspiracji i uspokojenia. Czasami muzyki też można mieć dosyć. Wtedy szuka się ciszy i spokoju. Jeśli tylko mogę, uciekam w góry. Żeby być człowiekiem szczęśliwym i spełnionym, trzeba mieć czas i przestrzeń na rzeczy poza pracą, nawet jeśli ta praca jest pasją.*

Rozmawiała  
Magdalena Kujawa



■ Koncerty z udziałem znakomitych wykonawców, konkursy, warsztaty, projekcje filmowe i spektakle złożyły się na organizowany co trzy lata II Międzynarodowy Festiwal Skrzypiec. Jego najważniejszym elementem był Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy, w którym wzięło udział 24 młodych skrzypków z różnych zakątków świata. Festiwal zainaugurował koncert Soyoung Yoon, laureatki Konkursu im. Wieniawskiego, która wystąpiła w sali na Jordankach z Toruńską Orkiestrą Symfoniczną.

Fot. Adam Zakrzewski



■ Gwiazdy polskiej i zagranicznej muzyki improwizowanej zjawili się na Jazz Od Nowa Festival. Przez cztery wieczory było można posłuchać klasyki gatunku i zetknąć się z nowatorskimi formami. Na inaugurację wystąpiła dawno niesłyszana w Toruniu formacja Wojtko Mazolewskiego Pink Freud.

Fot. Magdalena Kujawa



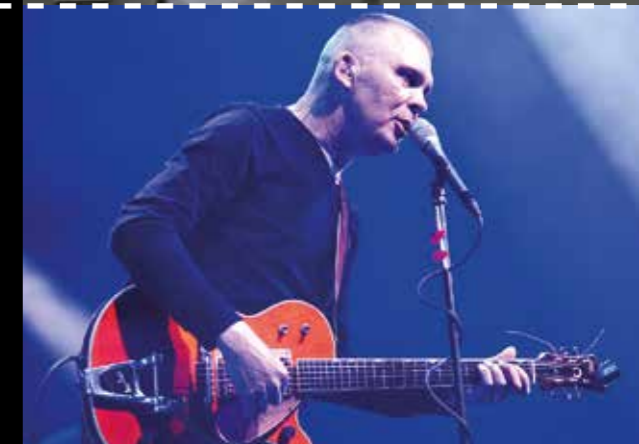
■ Po „Pręciku”, „Najmniejszym Balu Świata” oraz „Dziób w dziób”, Baj Pomorski zrealizował kolejną sztukę Maliny Prześlugi „Bleee”. W metaforyczny sposób opowiada ona o kompleksach, które nie pozwalają nam dostrzec własnej wartości. Historia Pazia Królowej i innych owadów-odszczepieńców zrealizowana została przez Laurę Stabińską w konwencji przywodzącej na myśl takie musicale, jak „Hair” czy „Jesus Christ Superstar”.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Prace pięciu polskich i niemieckich rzeźbiarek reprezentujących różne pokolenia obejmuje wystawa „Układ otwarty”, którą do 3 kwietnia można oglądać w Centrum Sztuki Współczesnej. Punktem wyjścia była twórczość zmarłej w 1951 r. wybitnej artystki awangardowej Katarzyny Kobro. Na ekspozycji zobaczyć można dzieła Inge Mahn, Ulrike Mohr, Natalii Stachon i Izy Tarasewicz przygotowane specjalnie do prezentacji w przestrzeniach CSW.

Fot. Magdalena Kujawa



■ Mają swoją katarzynkę w Piernikowej Alei Gwiazd, zaś w lutym w sali na Jordankach świętowali 25-lecie istnienia. Zespół Raz Dwa Trzy, przez osobę mieszkającego w naszym mieście lidera formacji Adama Nowaka, uważamy za toruński, mimo że grupa założona została w Zielonej Górze. Przez ćwierć wieku Raz Dwa Trzy wypromowało dziesiątki przebojów, wśród których największe hity to m.in. „Talerzyk”, Czarna Inez”, „Trudno nie wierzyć w nic”.

Fot. Adam Zakrzewski



■ „Orzeł wylądował. Apollo 11 – 45 lat później” – to tytuł wystawy, którą do 6 marca można oglądać w Galerii Sztuki Wozownia. 124 artystów z 30 krajów z Europy, Azji, obu Ameryk, Australii, na zaproszenie Galerii Działań w Warszawie, twórczo odniosło się do rocznicy przełomowego w dziejach zdarzenia, jakim było lądowanie człowieka na Księżycu w 1969 r.

Fot. Magdalena Kujawa

# Pisarz ma głos

■ Po wydaniu w formie książkowej i kontynuowanym w odcinkach w „Tygodniku Powszechnym” „Drugim dzienniku” Jerzy Pilch ponownie pozwala czytelnikom zajrzeć do swojego życia. „Zawsze nie ma nigdy” to wywiad rzeka z pisarzem, przeprowadzony przez reżyserkę i scenografkę Ewelinę Pietrowiak.

„Jerzy Pilch jest mistrzem w tym, co nazywam od dawna prozą bez fikcji, w której fikcję zastępuje sama sztuka słowa” – pisał w „Twórczości” Henryk Berezka. Rzeczywiście, nie tylko dzienniki, ale wszystkie powieści Pilcha mają wiele wątków autobiograficznych, a przyjemność z ich lektury czerpie się przede wszystkim z podążania za niepowtarzalną frazą autora, który z wielką erudycją i pełnym ironii dystansem patrzy na siebie i otaczający go świat.

„Człowiek pisze książkę i wydaje mu się, że gdy książka pójdzie między ludzi, to zmieni się świat - a to jest (...) bardzo wielkie złudzenie. A pisać bez wiary, że pisanie zmieni świat, niepodobna” - pisał Pilch w „Pod Mocnym Aniołem”, książce dedykowanej Ewelinie Pietrowiak (cytaty za culture.pl). Wydawać by się mogło, że uważni czytelnicy Pilcha, znający jego powieści, felietony i dzienniki, nie mają już szans dowiedzieć się o nim czegoś nowego. Zapewne nie byłoby to możliwe, gdyby do wywiadu z pisarzem zasiadł nawet najlepiej przygotowany dziennikarz. „Gigantyczna wartość tej książki polega na tym, że nie jest to robota dziennikarska. Czytelnik ma wrażenie, że uczestniczy w rozmowie przyjaciół” – mówił w „Tygodniku kulturalnym” w TVP Kultura Michał Chaciński. W tym samym programie Ewelina Pietrowiak, opowiadając o swojej 16-letniej przyjaźni z pisarzem, wyjawia pozaliterackie powody powstania tej książki: „Cel był nie tylko taki, żeby dać czytelnikom pełniejszy obraz pisarza.



Był też cel terapeutyczny. Jerzy Pilch w wyniku choroby stracił głos, więc by go wytrenować, zaproponowałam mi nagranie książki”. Pietrowiak przyznaje, że choć czytelników zapewne najbardziej będą interesować wątki prywatne, których w „Zawsze nie ma nigdy” nie brakuje, chciała przede wszystkim porozmawiać z Jerzym Pilchem o twórczości. „Wiedząc, czym jest dla tego pisarza literatura i czytanie, zakładałam od początku, że będzie to też książka o pisaniu, o literaturze. Pilch twierdzi nawet, że ona w pewnym sensie może stanowić jego głos doradczy dla pisarza albo czytelnika”.



## KONKURS

Dla Czytelników mamy wraz Książnicą Kopernikańską od Wydawnictwa Literackiego egzemplarz „Zawsze nie ma nigdy”. Aby otrzymać książkę, należy poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

**Jaki tytuł nosi powieść Jerzego Pilcha z 1993 r. zekranizowana przez Jerzego Stuhrę?**

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 marca na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwycięski. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Grzesio Bednar jest bohaterem książki Jakuba Mateckiego „Dżozef”. Nagroda trafia do Pani Agnieszki Stężewskiej.

# 24. ALTERNATYWNE SPOTKANIA TEATRALNE KLAMRA 2016

Toruń, Akademickie Centrum Kultury i Sztuki „Od Nowa”

12–19 marca 2016



www.klamra.umk.pl

12 marca: netTheatre – Kogo szukać – Złotk Jonasz; 13 marca: Teatr KANA – Projekt: Marka TD-EN Butoh Company – Kłopot; 14 marca: Teatr CRAMA – Koloryt Ciepły; 15 marca: Teatr Kultury i Sztuki MAZUR – Klubowe KLUB KOMEDIOWY – Muzycy improwizujący; 16 marca: LAURA LEEH – Wierci Państwo! (Duda – Trójka) – Instalacja performance; 17 marca: SOPOCKI TEATR TANCA – Wszystko co widzi, OPRO: STUDIO FORM ŚWIATŁA – Lubiemy piątkę; 18 marca: PORYWACZE CIAŁ – Szarytytuł; 19 marca: KOMUNA/WARSZAWA – Opuni (PE) Goście specjalni: Paweł Passini (netTheatre), Lenek Mędrzik (Scena Plastyczna KUL), Koncert: DIKANONIA



DWÓR  
**artusa**  
W TORUNIU

**MARZEC**

5.03. /sobota/ godz. 18:00  
**Dzień kobiet** w Artusie  
Maja Olenderek Ensemble



12.03. /sobota/ godz. 18:00  
Wino-Granie 2016  
**Zalewski Solo Act**

17.03. /czwartek/ godz. 19:00  
**Dzień św. Patryka** – Donegal



19.03. /sobota/ godz. 19:00  
**Martyna Jakubowicz** – Prosta piosenka

29-30.03 /wtorek-środa/ godz. 18:00  
**Filmy z serca Polski**

Festiwal Toffest – przegląd filmów krótkometrażowych

#### KWIECIEŃ

8.04. /piątek/ godz. 19:00  
**Piosenki żeglarskie** – Żukowska/Korycki

9.04. /sobota/ godz. 19:00  
**Alosza Awdiejew** – koncert



Dwór Artusa  
instytucja finansowana  
ze środków  
Gminy Miasta Toruń

cały program na str. 12

 [www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa](https://www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa)

[www.artus.torun.pl](http://www.artus.torun.pl)